

Nr akt

*II Dep. 302/45*

*23*

## Protokół przesłuchania świadka.

Dnia 6 września 1945 r. w Warszawie

Sędzia Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą  
w Warszawie Sąd Grodzki w ====, Oddział

w osobie Sędziego Mikołaja Halftera  
z udziałem Protokółanta ====

w obecności stron =====  
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — ~~bez przysięgi~~ <sup>1)</sup> —

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści  
art. 107 k.p.k. — oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę  
na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem — <sup>1)</sup> świadek zeznał co następuje

Imię i nazwisko Zofia Barbara Sas-Hoszowska

Wiek ur. 2 stycznia 1910 r.

Imiona rodziców Kazimierz i Elżbieta

Miejsce zamieszkania Warszawa, Grochowska, 171 m.9

Zajęcie maszynistka PCK (ul. Piusa, 24 w Warszawie)

Wyznanie rzymsko-katolickie

Karalność nie karana

Stosunek do stron ===== <sup>2)</sup>

Przed wojną 1939 roku pracowałam, jako maszynistka w Szkole Handlowej  
w Rowli. W czasach okupacji Niemiec jej nie pracowałam w żadnej instytucji  
zajmowałam się trochę handlem. Zostałam zaarrestowana 20 marca 1941 roku  
w Lublinie, gdzie chwilowo zatrzymałam się u znajomych. Zostanę zabrana  
z ich mieszkania. Oprócz mnie wówczas nikogo więcej nie zaarrestowano.  
Żadnej rewizji przy aresztowaniu mnie w mieszkaniu tych znajomych nie  
prowadzono. Przyszło po mnie dwie osoby, ubrane po polsku. Zapytali  
się oni mnie odrazu, czy jestem Hoszowska, a gdy potwierdziłam, obwiedziły  
jedną z nich, mówiącą po polsku, że jestem zaarrestowana. Było to około  
godziny 9 rano. Zapytałam wówczas, kim oni są. Wówczas ten mówiący po

<sup>1)</sup> Zbędne wyrazy druku należy przekreślić.

<sup>2)</sup> W tym miejscu wpisać należy odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmówienia zeznań (art. 104 k.p.k.).

zali mi jakiś znaczek pod klapę marynarki. Nie zauważyłam co to  
 za  
 był za znaczek. Wsadzili mnie oni do auta i wwiezli do Gestapo, gdzie w kancelarii  
 zarli zapytano mnie jeszcze raz o nazwisko, po czym zrobili rewizję osobistą i  
 zabrali ode mnie torebkę i wszystkie drobiazgi, które miałam przy sobie.

Umieszczono mnie następnie w celi, w której znajdowało się jeszcze kilka kobiet.  
 Przesłuchano mnie dopiero po kilku dniach. W toku badania zarzucano mi przynależność  
 do organizacji Poldek. W czasie badania byłam bita (po uprzednim zdjęciu za  
 obrania) ~~na~~ nagajem (na drewnianej ścianie umocowano było kilka rzemyków, na  
 końcach których znajdowało się coś twardego). Bili mnie po plecach i wzdłuż całego  
 ciała od pleców do kolan. Przesłuchanie to trwało se dwie godziny. Nie straciłam  
 w toku tego badania przytomności, lecz pod koniec tego badania byłam pół  
 przytomna tylko. W końcu obleli mnie wodą i kazali się uścis. Przyznawałam się  
 tylko do tego, co jak orientowałam się z ich zapytań, było już przesłuchane  
 znane. Chodziło mi bowiem o to, by wpaść w ich przekonanie, że mówię całkowicie  
 prawdę, wszelkimi w rzeczywistości było inaczej. Nie znam nazwisk ani tych, którzy  
 mnie zaarrestowali, ani tych, które mnie przesłuchiwały.

Na drugi dzień po tym przesłuchiwanie byłam znowu badana przez Gestapo.

Drugie badanie było stosunkowo krótkie. Zostałam tym razem uderzona tylko  
 parę razy nagajem przez plece. Przesłuchiwana byłam przez te same osoby, które  
 przesłuchiwały mnie za pierwszym razem. Więcej nie byłam przesłuchiwana.  
 Po tym drugim przesłuchaniu zostałam przewieziona do więzienia w Lublinie-  
 na Zamek, gdzie przebywałam około pół roku. Wikt w więzieniu był taki, że  
 gdyby nie otrzymywać paczek żywnościowych, to po paru miesiącach człowiek  
 musiałby umrzeć z wycieńczenia. Wolno było więźniom na Zamku otrzymywać  
 paczki żywnościowe dwa razy na tydzień. Nie było żadnych ograniczeń co do  
 wagi tych paczek. Paczki ubraniowe były dozwolone. W więzieniu tym było  
 bardzo dużo insektów. Kąpiel sprowadzała się do tego, że otrzymywałyśmy  
 jeden kawałek mydła-glinki na 4 osoby. Także przez dwie minuty wolno było  
 znajdować się pod prysznicem. Rzec jasna, że w tych warunkach nie mogłoby  
 mowy o należytych umyciu się. Taka kąpiel miała miejsce raz na dwa lub raz,  
 na trzy tygodnie. Spacer trwał pół godziny dziennie.

21 września 1941 roku zostałam wraz z innymi wywieziona do obozu w Ra-  
 vensbruck. Ogółem z Lublina wywieziono około 160 kobiet. Po drodze dołączo-  
 no do tego transportu jeszcze około 200 osób z Pawiaka w Warszawie. Do  
 Ravensbruck przyjechałyśmy 23 września 1941 r. W wagonie każda z nas miała  
 miejsce siedzące. Na drogę każda otrzymała jeden kilogram chleba i czwartą  
 część kilograma kiełbasy. Do picia nie w drodze nie dawano. Staraliśmy się  
 własnym przemysłem w drodze o wodę, to znaczy na poszczególnych

2. H. Szostak

125  
25

stacjach za zgodą konwojujących nas żandarmów nabierałyśmy wody w kubeczki lub butelki.

Do Ravensbrucku przyjechałszy około godziny 5-6 rano. Na dworcu przyjął nas Dyrektor obozu oraz kilka dozorczyń tegoż obozu. Dozorcynie były z psami-wilczurami. Kazano nam się ustawić na dworcu piątkami, przy czym nie obyło się bez szturchania, kopania ze strony tych SS-marek. P. przeloczeniu- odstawił nas partjami w zamkniętych samochodach do obozu. Po przywiezieniu na plac w obozie ustawiono nas w kolumnę, przy czym kolumna była pilnowana przez SS-marek. Po 10 osób zabierano z placu do kancelarii, gdzie spisywano nasze personalia.

Z kancelarii sprowadzono z powrotem na plac, skąd partjami po 20 osób odprowadzano do kąpieliska, gdzie odbierano wszystkie rzeczy. Dano tam nam po pół kawałek mydła i pęcznik. Kąpiel odbywała się w obecności lekarza. Przed kąpielą obcinano włosy tym, które miały insekty, względnie tym, które miały ładne włosy. Lekarz był pijany. Lekarz ten bił i kopał kobiety. Po kąpeli wydana nam ubrania obozowe: bieliznę, sukienki-pajaki z pokrzywy, pończochy bawełniane i drewniane trepy, zakiet-pajak z pokrzywy i chusteczkę na głowę.

Po tym przebraniu odprowadzano na blok w kwarantannie. Przebranie i kąpanie skończyło się na drugi dzień po przybyciu o 4 rano. Trwało to tak długo, bo od każdej odbierano dokumenty oraz, jeśli która miała biżuterję. Biżuterję wyszczególniano i zabierano do depozytu. Wolno było zatrzymać sobie tylko takie przedmioty, jak szczołki do zębów, grzebień, chusteczki do nosa.

Takie rzeczy, jak rondelki, kubki także nam zabierano. Po przyjeździe na blok kwarantanny przez trzy tygodnie byłyśmy od innych więźniarek odseparowane. Przez te trzy tygodnie nie chodziłszy do żadnej pracy. Po skończonej pracy w kwarantannie zabierano nas do pracy, jak np. kopania kartofli, podsypania bloków piaskiem, wożenie w taczkach koksu, praca w ogrodach gestapowskich, zakładanie ogrodów itp. Pracowałyśmy także w obozowych szwalniach, szyłyśmy buty słomiane dla żołnierzy na front wschodni, karczowanie lasów i budowaniu dróg. W pierwszym roku praca trwała po 8 godzin dziennie, później po 12 godzin.

Co się dotyczy świąt- było różnie: np. gdy chodziło o szywanie słomianych butów to praca trwała nawet w wigilię Bożego Narodzenia, praca ta trwała w dzień i w nocy. Jeśli nie było pilnych prac, to niedziele były wolne od pracy.

Traktowanie było zależne od dobrego humoru pilnujących SS marek lub SS-marek; bicie kopanie, szczucie psami, które gryzły- były na porządku dziennym. Do kw. etnia 1942 r. było stosunkowo możliwe i w wystarczającej ilości odżywianie, to znaczy otrzymywałyśmy: obłeba-25 dkg. rano-poławka lub kawa, na obiad pół litra rzadko rozgotowanej jarzyny-marchwi, brukwi lub buraków, na kolację-zupę 3/4 litra, kilka kartofli. Od kwietnia 1942 r. zredukowano jedzenie do połowy. Od grudnia 1942 r. zaczęły nadchodzić pierwsze paczki żywnościowe i ubraniowe od rodzin. Z paczek żywnościowych gestapowcy zabierali sobie część. Z paczek ubraniowych wydawano tylko bieliznę, pończochy, szaliki, rękawiczki. W 1944 r. latem zaczęto wydawać także cywilne sukienki, według pogłosek obozowych- po pomordowanych żydówkach, przekreślone olejną farbą

na krzyż na piersiach. Ubrania te nosiły znaki firm z całej Europy. Bizuterję zaszytą w te sukienki wprawiano w warsztatach. Nasze futra, w któryh część więźniarek przyjechała do obozu, poszły na podszytacie płaszców wojskowych.

Na operację zostałam wzięta 29 września 1942 r. Byłam w tym momencie w pracowni na nocnej zmianie. Przyszła więźniarka pracująca w dyrekcji lagru, wymieniła moje nazwisko, że mam się stawić "naprzód", to znaczy do Dyrekcji. Poszłam. Po drodze skierowano mnie do rewiru, to znaczy do szpitala obozowego. Tam wraz z innymi, których było 10 kobietami wykąpano mnie, dano świeżą bieliznę i kazano położyć się do łóżka. Pielęgniarki niemieckie zamknęły następnie tę salę na noc i wyszły. Na drugi dzień o g. 14, przyjechał drą prof. Gebhardt. Przedoperacją dano mi zastrzyk morfiny, po 10 minutach znowu morfinę, lecz w płynie, po tym byłam już półprzytomna. Pielęgniarki wzięły mnie wtedy na wózek i zawiozły do sali operacyjnej. Przed drzwiami sali operacyjnej, w ostatnich przebłyskach świadomości pamiętam, że miejscowy lekarz Gestapo-Rosenthal, wziął mnie za puls i zapytał, jak się nazywam/po niemiecku/. Odpowiedziałam. Obok niego stała miejscowa lekarka Oberhäuser, trzymając w ręku szprycę. Poczulałam ukłucie igły w ramię. Więcej nie pamiętam nic. Obudziłam się na swoim łóżku w szpitalu, prawdopodobnie po kilku godzinach, bo już paliło się światło elektryczne. Czułam okropny ból w nodze prawiej od kostki do kolana. Słyszałam jęki i krzyki koleżanek, które leżały w tej że sali. Więcej nic nie pamiętam. Na drugi dzień obudziłam się na chwilę z powodu silnego bólu: miejscowa lekarka robiła mi dożylny zastrzyk w lewą rękę. Pod wieczór dwie pielęgniarki złożyły mnie na wózku i prawdopodobnie zawiozły na salę operacyjną. Oprzytomniałam bowiem na sali operacyjnej z powodu okropnego bólu nogi. Miałam głowę przykrytą prześcieradłem. Domyślałam się, że robią mi opatrunek. Czułam, jak rozbandażowano mi nogę, i następnie czymś rozciągano czy rozchylano mi ranę na nodze. Następnie założono mi do tej rany jakieś obce ciało, przypuszczam, że była to jakaś metalowa lub szklana próbówka. Przed tym założeniem czułam, że mi coś stamtąd wyjęto. Przypuszczam, że w czasie operacji włożyli mi do rany jakąś próbówkę, którą w czasie pierwszego patrunku wyjęto, zastępując inną próbówką. Następnie nogę mi zabandażowano. Codziennie przez tydzień robiono mi takie opatrunki, wyjmując i zakładając nowe próbówki. Ból był okropny przy tych opatrunkach. Nie zależnie od opatrunków noga w miejscu rany bolała bardzo przez cały miesiąc. Przed opatrunkami dawali zawsze zastrzyk morfiny, lub morfinę w płynie. Przez pierwszy tydzień byłam wogóle nieprzytomna, odżytkiwałam przytomność tylko w momencie opatrunku. O tym, że robiono mi zastrzyki z morfiny przed opatrunkami-wiem ze słów koleżanek, które były ze mną na jednej sali. Od koleżanek wiem, że poczynając od drugiego dnia po operacji dawano mi trzy razy dziennie duże zastrzyki. Gdy już oprzytomniałam, to znaczy mniej więcej po tygodniu od operacji widziałam, że robią mi zastrzyki- duże, mnie się zdaje, że musiały być te ampułki- I szprycy 10 lub 15 cm. Doktorka Oberhäuser nabierała płyn do zastrzyków z ampulek 1cm.-owych. Do jednego zastrzyku brała ona płyn z 10 czy 15 ampulek. Płyn ten był koloru

Z. Horwath

ku wprowadzano do rganizmu bardzo powoli, zastrzyk ten był bardzo bolesny. Nie wiem, czy płyn ten był oleisty, tego nie zauważyłam.

O ile się zorientowałam nasza dziesiątka była podzielona na 5 grup, przy czym każda para była poddawana trzemusamemu eksperymentowi, gdyż jak zauważyłam, każda taka para otrzymywała podobne zastrzyki, lub pigułki. Każda para miała inne zastrzyki. Jedna para np. otrzymywała pigułki, inne -nie. Byłyśmy ponumerowane. Ja np. miałam numer E-2, koleżanka niedoli miała numer E-I. W naszej grupie nie było więcej żadnej, która miałaby numer "E". Inne panie miały inne litery i do nich były dodane liczby. Ta pani, która miała numer E-I była leczona taka samo, jak ja. Te ostatnie duże zastrzyki, które obserwowałam robili mnie i koleżance E-I przez 5 dni. Szóstego dnia zrobiono przerwę. Koleżanka e-I zachorowała w taki sposób: mówiła mi ona, że sztywnieje jej kark, że ma skurcze szczęk, że boli ją głowa. A tego nie odczuwałam. Lekarz Szydłowski /lekarz obozowy-Gestapowiec, niemiec/ wyśmiewał się z jej skarg, twierdząc, że E-I pewno zawiąło /mówił on to po niemiecku, lecz o tyle niemiecką rozumiałam/. Szydłowski kazał jej dać jakiś zastrzyk. Stan jej pogarszał się z godziny na godzinę. W nocy cierpiała ona okropnie. Zaczęło jej sztywnieć ciało, nie mogła otworzyć szczęk tak były zwarte skurczem. Gorączka była wysoka do 40 stopni/ mówiły mi o tym koleżanki w szpitalu, które były wcześniej operowane i po trochę już ch odziły. Jeść ona nie mogła. Poili ją tylko kawą, wlewając jej przez zęby, bo nie mogła otworzyć ust. Pod koniec drugiej doby zesztyniała zupełnie. Wiem o tym przebiegu jej choroby, częściowo od koleżanek znajdujących się w tejże sali, częściowo zaś z własnych obserwacji w chwilach przebywania przy świadomości.

Krzyczała ona okropnie. Będąc już zupełnie prawie sztywna zaczęła ona konać. Wówczas weszła siostra "Erika"/niemka/i jakgdyby zastanowiwszy się pobiegła przyniosła zastrzyk i-uśmierciła-ją. i zrobiła ten zastrzyk w udo. Nie wiem czy był to zastrzyk podskórny czy domięśniowy. Widziałam, że bez pośrednio przed tym zastrzykiem E-I jeszcze żyła, bo miała oczy otwarte i przytomne. Było to w dzień. Gdy "Erika" wyjmowała szprycę z ciała E-I, to oczy tejże zamknęły się, poprzednio jakby zaszkły mgłą. Podczas, gdy przed zastrzykiem twarz miała wykrzywioną grymasem okropnego bólu, to bezpośrednio po zastrzyku -natychmiast twarz wygładziła się i stała się zupełnie spokojną. Widocznie umarła ona wtedy, gdyż bezpośrednio po tym przyszły pielęgniarki i wyniosły ją. Więcej już jej nie widziałyśmy. Nazwisko jej było Kraska, mówiła, że miała dwoje małych dzieci, miała około 30 kilku lat.

Koleżanki które dotykały jej ciała na jakiś czas przed śmiercią, mówiły mi, że ciało jej w dotyku było zupełnie sztywne. Bezpośrednio po śmierci E-I przylatowała do mnie Oberhauser i zaczęła mi dawać podwójne dozy tych zastrzyków, które zostały, jak podałam wyżej, przerwane. Ogółem, licząc i tę przerwę dawano mi te zastrzyki przez dwa tygodnie.

Nadmieniam, że przed tą operacją, byłam zupełnie zdrowa i tak sami, jak i inne operowane w Ravensbruck nie odczuwałam nigdy żadnych do

legliwości w nodze. Wkrótce po operacji operowana noga spuchła mi od końców palców aż poza kolano. Z pod bardzo grubych podkładów ligniny przesączała się w wielkich ilościach ropa i krew. <sup>Pierwsz-</sup> ~~Zasadniczo~~ opatrunki mi robił asystent Gebhardta - dr. Fischer, następnie zaś Oberhauser i dr. Szydłowski. Pewnego razu jednej z koleżanek, tych operowanych, tak leciała ropa z rany, że przebiekała nawet na pościel. Koleżanka ta błagała siostrę Erikę, by zmieniła jej opatrunek, ostatecznie Erika zgodziła się i zmieniła cały opatrunek, usuwając wszystko aż do rany. Jak słyszałam następnie od innych koleżanek, które chodziły na opatrunek, słyszały one, że dr. Fischer zrobił Ericie straszną awanturę, zarzucając jej, że nie miała prawa usuwać opatrunku, wolno jej było najwyżej tylko dodać waty lub ligniny, lecz nie usuwać poprzedniego opatrunku. Po upływie mniej więcej miesiąca od operacji noga stopniowo przestawała tak bardzo puchnąć, lecz bolała w dalszym ciągu. Nie mogłam poruszać stopą, gdyż i bolała w kostce i czułam, jakgdyby ścięgna w kostce były związane. Po 5-6 tygodniach od operacji rana zaczęła stopniowo się zablizniać. Opatrunki trwały w dalszym ciągu, przy czym już nie zakrywało mi oczu, - i te opatrunki nie były już tak bolesne. Po 7 tygodniach od operacji dr. Oberhauser i Szydłowski kazali mi próbować chodzić. Pierwszy raz przyszło to mi z wielkim trudem. Stałam na nogi przy pomocy dwóch pielęgniarek, po przejściu dwóch trzech kroków musiałam wrócić do łóżka. Następnie zaczęłam uczyć się chodzić. Chodzenie sprawiało ból, przy czym nie mogłam zginać nogi w kostce i w kolanie. W tym czasie na jednym z opatrunków dr. Szydłowski wyciął mi z rany kawałek ścięgna, któregniło.

Mniej więcej w trzy cztery tygodnie po operacji przyjechał na wizytację dr. Gebhardt "azwisko jego znałam od tych, które pracowały w szpitalu/.

Z Gebhardtem była cała świata gestapowców, jak sądzę - lekarzy. Wobec tego, że z naszej IO-tki umarło dwie /Kraska i Freda Prusówna/, ta ostatnia na skutek upływu krwi, takie było przynajmniej nasze zdanie, gdyż z jej rany płynęło nadzwyczaj dużo ropy i krwi/, więc prezentowano tylko nas osiem. Oglądał nasz nogi/ wtedy rany jeszcze nie były zabliznione/ Gebhardt, Fischer zaś i Oberhauser z Szydłowskim referowali mu przebieg choroby, oraz jakie zastrzyki względnie tabletki nam dawano. Gebhardt za pytywał także o te zmarłe, pytał się, czy bardzo cierpimy i czy schodzi u nas dużo ropy. Wysłuchawszy odpowiedzi oświadczył, że "będziemy operacje robili nadal".

Poczynając od pierwszego dnia - operacji byliśmy w nocy zupełnie pozbawione opieki. Drzwi były zamykane na klucz, światło pogaszone, okiennice zamknięte. Pielęgniarki wychodziły o g. 20, pozostawiając nas do następnego dnia. Jak odżywiano mnie w pierwszym tygodniu tego nie pamiętam. Później dostawałam na śniadanie wodny grysik, i kawałek chleba. Na obiad zasadniczo to samo co i w lager, czasami tylko - może raz lub dwa razy w tygodniu przynoszono mi jedzenie nie SS mańskiej kuchni/ jak dowiedziałam się później lekarze przyznali nam zasadniczo utrzymanie z SS mańskiej kuchni, lecz Niemka nadzorująca kuchnię szpitalną, także więźniarka, przywłaszczająca sobie to jedzenie/. Gdy zaczęliśmy dochodzić

2 Horwacka

do zdrowia - głodowałyśmy w tym szpitalu. Po dwóch miesiącach od operacji wróciłam do bloku. Przez pół roku miałam prawo leżenia w łóżku i nie byłam w tym czasie kierowana do pracy. Od 1 czerwca kazano nam robić pończochy. Od tego też czasu musiałam już chodzić na apele. Od tego czasu co parę miesięcy miewam silną gorączkę, ponad 40 stopni. Noga nie puchnie, lecz stale boli. Wtedy, gdy podnosi się temperatura - ból wzmagą się bardzo. Temperatura zwykle podnosi się na kilka dni. Nie orientuję się co jest powodem tych ataków. Gdy przyjmuję antyseptyczne pigułki temperatura spada, następuje wówczas ogromne osłabienie i przez parę dni mam temperaturę 35 z kreskami. Poczynając od następnego dnia po operacji brano nam co drugi dzień krew i mocz do badania. Więźniarka laborantka czeska, która brała od nas te dane dla analizy powiedziała nam kiedyś, że nasze organizmy zostały w straszny sposób zatrute. Nie powiedziała nam, jaką trucizną, czy jakimi bakteriami.

Z naszego transportu poddano operacji 73 osoby. Z tego 6 zostało rozstrzelanych, 5 umarło w czasie przeprowadzania tego eksperymentu, wszystkie umierały, jak słyszałam w okropnych męczarniach, 2 wywieziono z obozu w r. 1943 i w r. 1945 zwolnili aljanci 60 kobiet.

W lutym 1945 słyszałam od naszych więźniarek pracujących w "yreceji", że Gebhardt nadesłał rozkaz aby nas - "królików" stracono. Nazwiska tych więźniarek które nas o tym uprzedziły nie pamiętam. Z wyżej wymienionych 6 - rozstrzelano 4 - 28 września 1943 r. Dowód na to: do naszego bloku przysłano medalik z dokładnym rysopisem tej, która ten medalik przysłała. Dwie zostały stracone w pierwszej połowie 1 tego 1943 r. Na tym protokół przesłuchania przerwano. Odczytano.

*Opisano: ... Pracy, ... , ... , ... , ... , ... , ... , ...*

*Zofia Sas-Honowska*

*Lubacz*

Ważną dnia 14 września 1945r. sesja sąsiedni śledczy i regonni Izdu 49.  
 sąsiedni w sprawie śledczy: Kalfert w urzędowaniu wniosku przesłania  
 Izdu sąsiedni w sprawie - za pośrednictwem powstawał w starostwie  
 śledczy zdawał leżący; prof. dr. dr. dr. Adama Grupa, o. Karimienka  
 i Doroty, - dyrektora Centralnego Instytutu Chirurgii Warszawskiej, zam. chwilowo  
 w Szpitalu St. Jerusa w Warszawie, obywat. zdrowie nie posiadał oraz  
 zaprzysiężony śledczy zdrowego prof. dr. Witkosa Grupa. Dobrowolnie, dyr-  
 rektora Szpitalu Medycyny Izdu; Najbardziej Warszawskiej, zam. w War-  
 sawie przy ul. Grochowskiej 246, w myśl art. 123, 135 art. 123  
 oglądaniu sądowo-leczarskich Zofii Zas. Honorowej, m. 2. Stycznia 1910r.  
 manuskrypta PCT, wprowadzenia tymczasowo-sądowego, zam. Grochowska 141 w 9  
 w Warszawie.

Wzrost leżący: badania na pytania śledczy podaje: poważny chorób  
 nie przechodziła; nie miała choroby zębnej regularnie. Chorób wewnętrznych  
 nie przechodziła. Od 23.9.1941r. do wiosny 1945r. przebywała w obozie Ravens-  
 brück (Beelenburg). 30 września 1942r. została poddana operacji.  
 Na czym polegała ta operacja i jaki był jej cel - nie wie. Przed operacją  
była w stanie zupełnego zdrowia. Przed operacją badanej zastanawiała  
 jakiś moment w lewym rękę, po ustąpieniu pół godziny od zastanawiania -  
 dawała jakiś ostry ból. Operacja odbyła się w tym czasie, kiedy badana  
 była nieprzytomna. Po operacji przez około 7 dni była prawie cały czas  
 nieprzytomna. Opisywała w pierwszym momencie na skutek silnego bólu  
 w nodze. Zastanawiała się, że odbiera jej jakiś „opiekunek”. Czuła roz-  
 ciągnięcie rany, w której czuła jakiś obcy cięty, jakby próbował  
 kłócić wyjątko. W momencie wyjmowania szwów straszny ból. Po wyjęciu  
 szwów coś zaliczono do rany. Przez tydzień miała bardzo wyso-  
 ka 40° - temperatura, później temperatura spadła do 38° - 39°. Dawała  
 ręką rękę i krew. Gdy opisywała, to zauważyła, że robiła jej 3 razy  
 dziennie zastanawiania w udo; przez inżynierów był zabawny, czerw-  
 ony - różno - zielony. Chodziła ręką dopiero po 7-8 tygodniach.  
 lepiej chodziła ręką dopiero po 6 mies. od operacji, jeśli nawet uchyłała  
 na nogę. Obecnie przy chodzeniu ból koncentruje się w kolanach - idąc tu  
 górę. Obecnie obecny ból w rękach blizny. Co kilka tygodni -  
 temperatura podnosi się do 40° i obecny wtedy wzmocniony ból.

Stan obecny: badana jest w bardzo niedaleko, odzyskała dotychczas  
 budowę medycyny. Ze strony władz komisji objętych zmian



nie stwierdza się, że występuje w lewym adw. kolonny jest  
znaczenie rzymski nie praw. adw. ze ścisła Achilles'a - lewy,  
rymski nie praw. Paskożycowych adw. do w awierkach dalszych  
nie stwierdza się.

Na podudziu prawym po stronie zewnętrznej na wysokości 1/2 pod-  
udzia - bliższa długości 8 cm. nacięcia 1-2 cm. kolony różowego  
stadea w nodze, promienista na końcu, przesuwała razem z mięśniami  
stwierdza bliższy rozciąganie. Przy miejscu - teliwa. Także jest również  
niekiedy na całej strzałkowej; prawej; na wysokości bliższy. Ruchomości  
awierki we wszystkich stawach prawidłowa. Reakcji mięśniowe  
opóźnione, ograniczone przez ból. Badania stawów zaledwie  
prawidłowe, prawe nogę nieco onierdza. Obwód prawej; nogi na wyso-  
kości najwęższego zgrubienia tydań - 33, lewej; - 33 3/4 cm.

W naczyniach wewnętrznych netycznych zmian nie stwierdza się.  
Celem udania opinii należy dobrać zdjęcie rentgenologiczne  
opracowanej; w Radeusbrück - nogi oraz poddać kofej zas-  
fonomotę obserwacji klinicznej; adw. tawo.

M. Gm... [Signature]

Dz... [Signature]

Określenie Sled... [Stamp]